

WYDARZENIA TYGODNIA

Senera powtórzyła się z fotograficzną dokładnością. Zmasowane oddziały policji... Barierę dzielącą ulicę od Pałacu Luksenburgskiego, w którym toczyła się debata francuskiej Rady Republiki nad ratyfikacją układów paryskich, mających usankcjonować wznowienie neohitlerowskiego Wehrmachtu... Tak również było podczas debaty ratyfikacyjnej w Bonn i tak było — w Rzymie.

Niewątpliwie, te bariery i bagnety policji i motopomp, które strzegą bezpieczeństwa parlamentów krajów burżuazyjnych przed narodem, stanowią wymowny symbol. Symbol głębokiej przepaści dzielącej narody od ich rzekomych wybrańców. Symbol całkowitego rozdźwięku między dążeniami narodów a decyzjami, podejmowanymi przez parlamenty i rządy kapitalistyczne.

Głos Francji

Serce Francji — parafrazując słowa Mickiewicza sprzed wieku — bije pod bluzą robotnika francuskiego. Odczuwamy to ze szczególną siłą zwłaszcza dziś, kiedy cały naród francuski widzi w klasie robotniczej jedyną siłę konsekwentnie walczącą o wolność Francji, o jej suwerenność i o jej wielkość.

W chwili, kiedy w Radzie Republiki rozpoczyna się debata nad układami paryskimi, głos Francji rozlega się na wielkim wiecu, który odbył się w wielodniowym, na wiecu zorganizowanym przez komitet walki o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego. Zgromadzone na wiecu nieprzeliczone tłumy — tysiące robotników, a obok nich urzędników, sprzedawców sklepowych, drobnych kupców i rzemieślników, słuchali przemówień przywódców klasy robotniczej i działaczy stronnictw burżuazyjnych, którzy interes Francji przedstawiali nad interes grup monopolistycznych, nad interes wielkich przemysłowców i bankierów. Takich działaczy burżuazyjnych, jak były minister, gaullista Capitain, jak deputowany do Zgromadzenia Narodowego z ramienia republikanów, De Chambrun, jak były członek chadoch, Denis, jak Lebon i inni.

Mysli i uczucia narodu francuskiego wyraził sekretarz generalny KPF, tow. Maurice Thorez, stwierdzając: „Doświadczanie wskazuje, że sojusz francusko — radziecki stanowi dla nas, Francuzów, niezastąpiony czynnik bezpieczeństwa i pokoju, jest głównym warunkiem swobody działania naszego kraju, jego suwerenności, warunkiem samego istnienia Francji tuż obok zabójczych Niemiec”. A sojusz ten, jak stwierdza nota radziecka do rządu Francji, stała się nie możliwym do utrzymania po ratyfikacji przez Radę Republiki układów paryskich, wymierzonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Trzeźwość i troska o interesy Francji przebiegały w artykule burżuazyjnego publicysty, Paul Riveta, pt. „Ostatni apel”, zamieszczonym w paryskim dzienniku „Le Monde”. Piętnując dotychczasową politykę rządów francuskich, prowadzącą do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, Rivet pisze: „Zamiast prowadzić do bezsensowną politykę, należało dążyć do zjednoczenia Niemiec na drodze pokojowej. Inicjatywa w tym kierunku przyniosłaby Francji zyszczy”.

Papka i groźba

Nie o honor i szczyty Francji i nie o jej bezpieczeństwo chodzi tym politykom francuskim, którzy nie słuchają głosu Francji, lecz głosów zza Renu, głosów zza Kanalu La Manche czy głosów zza Atlantyku. A te głosy w okresie poprzedzającym debatę ratyfikacyjną we francuskiej Radzie Republiki rozlegały się nad wyraz donośnie.

Francuski minister Spraw Zagranicznych odczytał w komisji Rady Republiki list Adenauera, który usiłuje uspokoić sumienie radców zapewnieniem, że sprawa Zagłębia Saary jest rozstrzygnięta porozumieniem francusko — niemieckim z 23 października 1954 roku. Z uwagi na swoją sytuację w Niemczech zachodnich uznał on jednak za konieczne dodać, że tzw. europejski statut Saary ma charakter tymczasowy, na okres do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. A ten statut był przecież zapłatą, za którą swego czasu Mendès — France zobowiązał się przetransfować układy paryskie w obu izbach parlamentu francuskiego.

Obok tej przysłowiowej miłki soczewicy, za którą rządy Francji zdecydowały się na zdradę interesów Francji, działali i inne czynniki — przede wszystkim groźba. W przededniu debaty Winston Churchill opublikował korespondencję, którą wymienił z Mendes-Francem w styczniu bieżącego roku.

Interesująca to korespondencja. Oto ówczesny premier francuski usprawiedliwiał się przed premierem obcego państwa, że musi mówić jak najwięcej o zamiarach odbicia rozmów ze Związkiem Radzieckim, bo jedynie to może skłonić wielu deputowanych do głosowania za ratyfikacją układów paryskich. A premier obcego państwa strofuje premiera francuskiego, sprzeciwia się idei rokowań i grozi. Grozi Francji, że w wypadku odrzucenia układów paryskich przez Radę Republiki, „pusty fotel” po Francji w atlantyckim świecie zajmie ktoś inny — Niemcy Adenauera. A sojusz z udziałem Francji może być zastąpiony sojuszem Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemiec bońskich.

Kłębowski żmij

Ale na tym nie koniec. Bo oto głos zabrali główni reżyserzy układów paryskich — rząd Stanów Zjednoczonych. Departament Stanu USA uznał te właśnie chwile za najodpowiedniejszą do opublikowania odpowiednio sprofilowanych notatek, które nazywał dokumentami Jaltańskimi. Publikując antyfrancuskie wystąpienia Churchilla i Roosevelta w Jaltie, Departament Stanu postanowił przypomnieć Francji, że już raz była nieobecna podczas dyskusji nad żywotnymi dla Francji problemami międzynarodowymi. I że teraz może się to powtórzyć, jeśli Rada Republiki odrzuci układy paryskie.

Opublikowanie sprofilowanych dokumentów Jaltańskich ma inną jeszcze wymowę. W tym kłębowski żmij, jakie reprezentują mocarstwa imperialistyczne, toczy się zażarta walka o wpływy. Departament Stanu postanowił przywołać Churchilla do porządku. Niech pobiędzie się wszelkich złudzeń, to nie on i nie rząd brytyjski będzie dyktował zachodnio — europejską orkiestrę. Niech dowie się w Paryżu i Bonn, jaki to jest Churchill, niechaj mu nie ufa. Tylko Dulles może być arbitrem dla Europy zachodniej.

I jeszcze jedno, tym razem na użytek wewnętrzny. Roosevelt, jak dowodzi Ruz i Mc Carthy, nie był dobrym Amerykaninem, czego najlepszym dowodem jest, że był zwolennikiem rokowań ze Związkiem Radzieckim i rokowania takie prowadził. Wier, gdy nadejdzie czas wyborów, ostróżnie, Amerykanie, z partia Roosevelta, partia demokratyczna, ona jest niebezpieczna. Tylko republikanie, tylko Eisenhower i Dulles są prawdziwymi Amerykanami, bo nie chcą żadnych rokowań, chyba „z pozycji siły”.

Z coraz większą nadzieją wstępują się narody w głos, rozlegający się z naszego obozu, z obozu socjalizmu i pokoju. Postawienieli parlamentów moskiewskiej, spotkanie przedstawicieli parlamentów Polski, Czechosłowacji i NRD, wizyta przedstawicieli Rady Najwyższej ZSRR w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pobyt wicepremiera NRD Bolza w Warszawie i ogłoszone ostatnio wyniki konsultacji 8 państw — uczestników konferencji moskiewskiej, gdzie osiągnięto porozumienie w sprawie paktu wzajemnej pomocy — wszystko to utwierdza narody w przekonaniu, że jest potężna siła w świecie, która staje w poprzek ludobójczym planom Wąsingtonu, Londynu, Bonn i Paryża. Niewątpliwie też wśród wszystkich narodów europejskich znajduje odzew słowa Thoreza, który ostrzegł, że naród francuski nigdy nie pozwoli na wciągnięcie go do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu — rzecznikowi interesów narodów.

KAZIMIERZ GOLDE

Pokojowe propozycje ZSRR w podkomisji rozbrojeniowej ONZ

Wywiad A. A. Gromyki udzielony korespondentowi Agencji TASS w Londynie

Do kończenia 1
ze str.

na cele wojskowe kredyty w wysokości 50 proc. uzgodnionych norm. Zredukowanie zbrojeń i sił zbrojnych powinno być przy tym dokonane w stosunku do poziomu istniejącego w dniu 1 stycznia 1955 roku, zaś zredukowanie kredytów — w stosunku do poziomu kredytów na cele wojskowe, przeznaczonych na 1955 rok.

Państwa zobowiązują się — tytułem pierwszego kroku na drodze do redukcji zbrojeń i sił zbrojnych — iż nie zwiększą swych zbrojeń i sił zbrojnych w stosunku do ich poziomu z 1 stycznia 1955 r., jak również nie zwiększą kredytów na cele wojskowe w porównaniu z poziomem kredytów przeznaczonych na ten cel na 1955 rok.

Przewiduje się konieczność dokonania istotnej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych pięciu wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Chin i ZSRR.

W celu poczynienia dalszych kroków w kierunku powszechnej redukcji zbrojeń przewiduje się zwołanie w ciągu 1955 r. światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej z udziałem w tej konferencji zarówno państw należących do ONZ, jak i państw nie będących członkami tej organizacji.

Propozycje Związku Radzieckiego poświęca wiele miejsca doniesieniu kwestii międzynarodowej kontroli nad wykonaniem przez państwa ich zobowiązań wypływających z tytułu konwencji. Przewiduje się przy tym, że od początku realizacji posunięć, związanych z redukcją zbrojeń, powinien być utworzony odpowiedni organ kontroli.

Po wtórej propozycji ZSRR przewidują — oświadczył Gromyko — że po zakończeniu powyższych posunięć należy podjąć dalsze kroki w kierunku redukcji zbrojeń i sił zbrojnych z krokami w kierunku zakazu broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady.

Zgodnie z propozycją ZSRR, państwa powinny zredukować również w ciągu 6 miesięcy (lub jednego roku) swą zbrojenia, siły zbrojne i kredyty na cele wojskowe o pozostałe 50 proc. uzgodnionych norm w stosunku do poziomu zbrojeń i sił zbrojnych, istniejących w dniu 1 stycznia 1955 r. oraz zredukować wydatki w stosunku do poziomu kredytów na cele wojskowe, przewidziane na rok 1955.

W powyższym okresie powinien być zrealizowany całkowity zakaz broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, łącznie z zaprzestaniem produkcji tych rodzajów broni i całkowitym wycofaniem ich ze zbrojeń państw oraz wykorzystaniem materiałów atomowych jedynie w celach pokojowych.

W celu ustanowienia niezbędnej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem przez państwa wspomnianych konwencji, przewiduje się powołanie stałego międzynarodowego organu kontroli.

Gromyko podkreśla, że tego rodzaju organ międzynarodowy powinien pełnić stałe funkcje inspekcyjne, to jest dysponować stałe we wszystkich krajach — sygnatariuszach konwencji swymi zespołami

Amerkański lekarz przyznał:

„Uprawiałem
w Chinach
szpiegostwo
wojskowe”

„Uprawiałem w Chinach szpiegostwo wojskowe” — oświadczył przedstawicielom prasy lekarz Malcolm Berhohn, który wrócił ostatnio do USA po odbyciu pracy 3 lat więzienia w Chińskiej Republice Ludowej. Jak oświadczył Berhohn, w latach od 1945 do 1951 pracował on w Chinach jako szpieg-agent amerykańskiego „urzędu służby strategicznej”. Berhohn dodał, że jest przekonany, iż gdyby zechciał klamać, to „kapitał” i podstępne wojenne dobrze by mu za to zapłaciły. Im potrzebne są klamstwa, by werbować „młode armie”, lecz jak będą mówić prawdę — Berhohn odpowiedział redakcji dziennika „New York Times”, gdzie oświadczył, że nie spokoja w Chinach nikogo, kto byłby uwięziony niesprawiedliwie. „Wszyscy, którzy zostali uwięzieni — stwierdził — są winni przestępstw, o które ich oskarżono”.

inspektorów, mających dostęp do wszystkich obiektów podlegających kontroli. Personel inspekcyjny byłby dobrany na zasadach międzynarodowych.

Po trzeciej: Związek Radziecki — powiedział Gromyko — wychodzi z założenia, że po dokonaniu wspomnianych posunięć przewidzianych w konwencji, byłoby rzeczą ważną, aby państwa kontynuowały swe wysiłki w kierunku dalszej redukcji zbrojeń.

Należy podkreślić, że propozycje radzieckie z 13 marca, podobnie, jak wspomniane propozycje francusko — angielskie z 12 czerwca 1954 r., przewidują, że w początkowym okresie posunięcia dotyczącej redukcji zbrojeń klasycznych i zakazu broni atomowej zbiegło się na to. Tym samym raz jeszcze wykazał on, iż sprawa kontroli wysuwa na plan pierwszy po to, aby nie dopuścić do porozumienia ani w sprawie kontroli, ani w sprawie posunięć, których realizacja powinna być kontrolowana.

To samo należy powiedzieć o stanowisku mocarstw zachodnich w kwestii istotnej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych pięciu wielkich mocarstw oraz w kwestii norm redukcji zbrojeń. Formalnie przedstawiciele tych państw deklarują zgodę, aby pięć wielkich mocarstw dokonało istotnej redukcji swych zbrojeń. Jednakże, gdy doszło do konkretnego rozpatrzenia tej sprawy, okazało się, iż nie mają oni wcale na myśli istotnej redukcji.

Przedstawiciele państw zachodnich uchylają się od precyzyjnych terminów realizacji posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej. Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

Ostry kryzys polityczny w Wietnamie południowym

Sytuacja polityczna i wojskowa w Wietnamie południowym zaostrza się z każdym dniem. Prasa paryska wyraża obawy, że może tam wybuchnąć wojna domowa.

Przybycie premiera U Nu do Indii

Dnia 25 bm. przybył do Kalkuty premier Burny U Nu, który udaje się do Delhi. Na lotnisku w Kalkucie U Nu oświadczył przedstawicielom prasy, że jest zupełnie spokojny o bezpieczeństwo granicy burmańsko — chińskiej. Podkreślił on, że oświadczenie Czou En-laj (w czasie wizyty U Nu w Chinach) jest dostateczną gwarancją bezpieczeństwa Burny.

Dziennik „Times of India” pisze, że U Nu w czasie swojej wizyty w Delhi omówił prawdopodobnie z premierem Nehru problemy międzynarodowe. Szczególną uwagę — kontynuuje dziennik — poświęcał obaj premierzy zbliżającej się konferencji krajów Azji i Afryki oraz sprawie Tajwanu. Zdaniem „Times of India”, wzmagająca się aktywność kuomintangowców w Burmie będzie również przedmiotem rozmów premiera Nehru i premiera U Nu.

O osiągnięciach lotnictwa radzieckiego

Aby latać wyżej, szybciej i dalej

Dziennik „Krasnaja Zwiezda”, centralny organ Ministerstwa Obrony ZSRR, ogłosił wywiad z konstruktorem samolotów, generałem mojarom służy inżynierem — technikiem, W. Miasziszewem, o osiągnięciach i perspektywach dalszego rozwoju radzieckiego przemysłu lotniczego. Poniżej podajemy istotne fragmenty wywiadu.

Coś charakterystycznym radzieckiej nauki lotniczej — powiedział gen. Miasziszew — jest duch nowatorstwa i śmiałość w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów teoretycznych i praktycznych. Wraz z zastosowaniem w lotnictwie techniki odrzutowej udało się nie tylko zwiększyć prędkość lotu, lecz i pomysłowo rozwiązać problem dalekich, szybkich lotów na dużej wysokości, co ma szczególne ważne znaczenie dla rozwoju lotnictwa bombowego. Obecnie buduje się już samoloty-bombowce o kilku silnikach odrzutowych.

Wielką prędkość, zasięg i wysokość lotu samolotów odrzutowych zmusiły konstruktorów do stworzenia nowych urządzeń zapewniających załogę bezpieczeństwo i lepsze warunki pracy. Samoloty radzieckie zostały wyposażone w doskonałe kaski i w kabiny hermetyczne, w których utrzymywane jest ciśnienie zbliżone do ciśnienia na ziemi oraz normalna temperatura i wilgotność. Doniosłym osiągnięciem w dziedzinie bezpilotowych samolotów było ukończenie bezpilotoblocznych urządzeń samolotów. Szerokie zastosowanie najnowszych środków radiolokacji, radionamierzania, łączności, automatyki i telemechaniki ułatwia lotnikom loty w różnych warunkach meteorologicznych i o każdej porze dnia i nocy.

W dalszym ciągu wywiadu gen. Miasziszew poruszył sprawę budowy samolotów zdolnych do pionowego startowania i lądowania oraz nowych typów silników,

zbrojeń i zakazu broni atomowej.

Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej. Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

U NASZYCH PRZYJACIÓŁ

W sprawie ślubnej sukni Lu Kwei-lan

Lu Kwei-lan miała wkrótce wyjść za mąż. Choć uprawiała bawełnę w Hsienyang w północno-zachodnich Chinach, bawełnę słynącą z długiego włókna, miała wielki kłopot z uzysaniem ślubnej sukni. Musiała sama przez wiele dni tknąć i fabrykować materiał na tradycyjną szkarłatną suknię chińskiej panny — młodą, ponieważ nie stała ją było na kupno materiału utkane go w fabrykach dalekiego nadmorskiego Tientsinu lub Szanghaju.

Było to pięć lat temu, krótko przed wyzwoleniem. Dziś w pobliżu domu Lu Kwei-lan wykrył nowoczesny kombinat bawełniany, a Lu Kwei-lan jest teraz przewodniczą w zespole uprawy bawełny i ma więcej ubrań niż kiedykolwiek. Nowe jej suknie, w piękne wzory, z materiału wyprodukowanego przez pobliskie kombinat, są o wiele tańsze i ładniejsze niż jej stara ślubna suknia.

Kombinat bawełniany, który rozrósł się w pobliżu domu Lu Kwei-lan, jest jednym z 31 nowych zakładów tego typu wybudowanych przez władzę ludową. Zakłady rozmieszczone są obecnie w licznych okręgach uprawiających bawełnę.



Do Hsi-yun (z lewej) przadka z Państwowych Zakładów Bawełnianych nr 6 w Tsiungu (wschodnie Chiny) używającą Chiang Hui nowoczesnej techniki produkcji.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej.

Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej. Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej.

Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej.

Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej.

Ponadto rzuciła się na oczy fakt, że początek obrad podkomisji rozbrojeniowej zbiegł się z wyzwaniami ze strony polityków krajów zachodnich, jak również ze wzmożeniem propagandy prasowej w tych krajach na rzecz spotęgowania wysiłku zbrojeń, zwłaszcza w dziedzinie broni atomowej i wodorowej oraz przeciwko zakazowi tej broni.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to jego przedstawiciele w podkomisji będą również nadal dążyć do osiągnięcia koniecznego porozumienia w sprawie posunięć dotyczących redukcji

zbrojeń i zakazu broni atomowej. Na razie przedstawiciele USA, Anglii, Francji i Kanady nie wyrazili — mimo domagania się ze strony przedstawicieli ZSRR — gotowości szczegółowego omówienia propozycji rządu radzieckiego, dotyczącej posunięć w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. W kwestii tej ograniczają się oni na razie jedynie do ogólnikowych uwag w tym sensie, iż uzależniają los wszystkich posunięć — zarówno dotyczących redukcji zbrojeń, jak i zakazu broni atomowej — od tego, czy zostanie zaakceptowany ich punkt widzenia w sprawie kontroli.

Wystarczy nawet to, co powiedziano o stanowisku państw zachodnich wobec propozycji radzieckich, aby stwierdzić, kto w rzeczywistości utrudnia pracę podkomisji rozbrojeniowej.

Roman Bukowski

sekretarz KW PZK

Zabezpieczymy sprawny przebieg wiosennych siewów

Nadchodzące siewy wiosenne będą wielką kampanią, która zdecyduje o realizacji ostatniego roku Planu 6-letniego w dziedzinie podniesienia produkcji rolniczej — niezbędnego warunku szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących.

Uchwała III Plenum KC stawia przed całą partią zadanie walki o podniesienie w bieżącym roku globalnej wartości produkcji rolnictwa o 6,2 proc.

Przebieg siewów będzie sprawdzianem, jak instancje i organizacje partyjne województwa łódzkiego w codziennej pracy z masami pracującymi chłopską wcielają w życie uchwały III Plenum KC.

W tegorocznej kampanii siewnej musimy odrobić zadanie, które spowolniały, że planowych założeń wzrostu produkcji rolniczej, zwłaszcza 4 zbóż w 1954 r., nie wykonaliśmy.

Zgodnie z uchwalonym w ub. r. przez Wojewódzką Radę Narodową 2-letnim planem rozwoju rolnictwa, w roku 1955 powinien nastąpić wzrost plonów czterech podstawowych zbóż o 25 q z hektara.

Osiągnięcie tak wysokiego wskaźnika wydajności z hektara wymaga wielkiego wysiłku całej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Dlatego też przed KW i komitetami powiatowymi, przed przydziałem wojewódzkiej i powiatowych rad narodowych stało ważne zadanie: udzielenie jak największej pomocy wielkim organizacjom partyjnym i gromadzkim radom w przygotowaniu i sprawnym przeprowadzeniu siewów.

W pełni wykorzystać POM-y

Podobnie, jak w roku ubiegłym, ostro wysuwa się zadanie pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych maszyn POM. Zaplanowano obsłużyć maszynami ponad 20 tys. ha. Dotychczas zawarto umowy z 378 spółdzielniami na 11.100 ha oraz gospodarstwami indywidualnymi na 1.600 ha. Stanowi to za ledwie 54 proc. wykorzystania maszyn POM.

Pod względem zawierania umów ze spółdzielniami jest w POM w Opatowie, Piotrkowie, Bogdanowie, Ośrodku i Zawadzie, na podstawie których zdolność produkcyjna maszyn zostanie wykorzystana tylko w 50 proc. Również poważnie zaniedbane są niektóre maszyny w spółdzielniach produkcyjnych. Np. w Głuchowie od jesieni ub. roku maszyny siewne nie są przejeżdżane i zachodzi obawa, czy będą sprawne do siewów.

Lepiej przedstawia się sprawa w GOM. Maszyny

GOM zdolne są przygotować 80.800 ha ziemi, a zawarte umowy obejmują 86.760 ha. W związku z tym GOM otrzymują dodatkową 430 siewników dla zabezpieczenia wykonania zamówień na siew rzędowy.

III Plenum KC postawiło przed wojewódzką organizacją partyjną walkę o umocnienie wsi z masami pracującymi. W praktycznej pracy podstawowych organizacji na wsi oznacza to, że szczególną uwagę powinny one zwrócić na pełną i właściwą realizację dekretu o pomocy sąsiedzkiej. Plan pomocy sąsiedzkiej powinien być opracowany przy bezpośrednim udziale zainteresowanych, pod kierownictwem organizacji partyjnych i gromadzkich rad narodowych. Ścisłe postępowanie ZSKH, poświęcając sprawie pomocy sąsiedzkiej wiele uwagi na zebraniach wyborczych kół.

Dotychczas jednak obserwujemy, że jest wiele braków w planach pomocy sąsiedzkiej. Np. w Prz. GRN w Niesutkowie plan opracowano wyłącznie na podstawie spisów pełnomocników wiejskich.

Wielką pomocą dla chłopów pracujących, zwłaszcza małych, są kredyty państwowe przeznaczone na wiosenne siewy. Zadaniem instancji partyjnych, a zwłaszcza wiejskich organizacji partyjnych, jest dopilnować, aby kredyty te znalazły się w rękach chłopów, jak najbardziej tej pomocy potrzebujących. Rozprowadzanie kredytów dokonuje się zbyt powoli i częstokroć bez znajomości istotnych potrzeb chłopów pracujących. Często jeszcze aktywnie partyjni i społeczni na wsi nie przelecieli kumoterskim powiatom i biuromatycznym załatwieniu spraw, co, oczywiście, wykorzystują kułacy. W wielu wypadkach kredyty przydzielane są zupełnie bezmyślnie. Np. w powiatach skierniewickim, brzezińskim, łęczyńskim przydziały GRN rozpraszają kredyty w wysokości 50 do 100 zł na gospodarstwo.

Najwyższy czas, aby komitety powiatowe i partyjne przydziały PRN czuli się bardziej odpowiedzialne za pracę gromadzkich rad. Zachodzi bowiem uzasadniona obawa, że kredyty w wysokości 5 milionów zł nie zostaną wykorzystane w sposób właściwy.

W br. woj. łódzkie otrzymało 3 tys. ton więcej nasion wozów w czystym składowaniu, mianowicie: około 24 tys. ton nasion azotowych, 19.300 ton fosforowych i 28.280 ton potasowych. Mimo zwiększenia przydziału nasion, nie zostały w pełni zaspokojone zapotrzebowanie województwa. Dlatego też szczególnego znaczenia nabiera właściwy

przydział nasion dla poszczególnych gospodarstw. Istnieją bowiem sygnały, że niekiedy odbywa się on ze szkodą dla gospodarstw indywidualnych, które w naszym województwie powoli jeszcze decydują o wynikach produkcji rolnej.

Babsk — przykładem

Wiele gromadzkich organizacji partyjnych coraz lepiej zdaje sobie sprawę ze swej politycznej odpowiedzialności za terminowy i sprawny przebieg siewów. Można dla przykładu podać podstawową organizację w Babsku, pow. rawskie. W organizacji tej każde konkretnie zadanie w kampanii siewnej, jedni czuwają nad prawidłowym przydziałem nasion, inni, dzięki czemu zaopatrzeni w nie wszystkich gospodarzy i wykorzystano w ten sposób kredyty. Inni wchodzi w skład komisji siewnikowej, która dopilnuje racjonalnego wykorzystania maszyn, zwłaszcza w ramach pomocy sąsiedzkiej. Grupa agitatorów wiejskich wyjechała na zebrania gromadzkich i w rozmowach indywidualnych z gospodarzami nasłuchiwała, czy siewy rzędowe, propaguje ten system wśród rolników, którzy sięlą jeszcze z plachty. Organizacja partyjna pod kierunkiem i sekretarza, tow. Melona, systematycznie zwoluje narady, w czasie których towarzysze dzielą się swymi uwagami o stanie przygotowania do siewów.

Znaczne trudności ma województwo łódzkie w zabezpieczeniu w nasiona na reprodukcję. Trudności te wynikają w poważnej mierze ze słabego rozwoju i z tego, że słabo gospodarzy nasiennej zarówno w gospodarstwach spółdzielczych, jak i indywidualnych. Poza tym zbóża zrejonizowane produkowane przez PGR naszego województwa wysyłane są gdzie indziej, mimo że sami odczuwają deficyt zbóż siewnych. Trudności wynikają również i z tego, że zarząd woj. łódzkiego, jak i WZR, poza jedną wspólną radą w sprawie realizacji uchwały KC i zarząd odnośnie podniesienia nasennictwa nie prawie nie zrobiły. Nie opracowały konkretnego planu podniesienia gospodarki nasiennej.

Do zabezpieczenia nasion na reprodukcję uważa wiejskie organizacje partyjnych i rad narodowych powinna być zwrócona na wymianę sąsiedzką, na którą spółdzielnie produkcyjne i gospodarstwa indywidualne zabezpieczyły dostateczną ilość ziarna siewnego.

Wyniki kampanii siewnej w naszym województwie zależą od aktywności każdej gromadzkiej organizacji partyjnej, każdej gromadzkiej rady narodowej. Zależą od tego, czy potrafią one uruchomić wszystkie dzwignie służące terminowemu wykonaniu tego ważnego zadania.

W kilku miejscowościach woj. rzeszowskiego, m. in. w Kolaczkach, pow. Jasło, i Jasielsku, pow. Sanok, znaleziono w czasie prac ziemnych wodociągowe rury wydrążone w pałach dębowych.

Rozszerzyć bazę paszową

Główny problem w rolnictwie woj. łódzkiego stanowi baza paszowa. Jakkolwiek powierzchnia roślin pastewnych w ub. roku wzrosła do ponad 147 tys. ha, to jednak plony tych roślin wskutek niestosowania nowoczesnych metod agrotechniki, są stosunkowo niskie. W tym roku winniśmy na to zwrócić szczególną uwagę, dążyć bowiem do podwyższenia arealu roślin pastewnych do 154 tys. ha. Rozszerzamy również areal upraw strączkowych pastewnych do 38.100 ha, lucerny do 43.000 ha oraz okopowych pastewnych do 15.600 ha.

Niedostatecznie jeszcze jest realizowany plan zagospodarowania gruntów opuszczonych, łak i pastwisk.

Kulacy i bardziej zamożni chłopcy pragną uciec przed wymiarami obowiązków dostaw i podatków, celowo

Przedsiębiorcy ludzkie budowy Kombinatu Hutniczego im. Lenina

W tym momencie posypały się na nauczyciela przywołane piguły. Nauczyciel zastanawia się, jakimi, tym wycofał się z drzew, Wkrótce, do szkoły przybyła policja i żołnierze Kolejnego zaczęli używać uczniów do kancelarii szkoły. Małe woziki jako dziesiątego „przebieg”. Stanąłem przed trybunałem. Za stołem siedziało 3 nauczycieli i rezydent. Po bokach stało 2 żołnierzy z karabinami. Nauczyciele straszyli, że mnie popatrzyli i wydadzą wyrok.

— Wybroś! z wólczym biletami!

Tak było 50 lat temu...

TADUSZ CICHOCKI

Pracownik MPK w Łodzi

nie uprawiają pewnej części gruntów, przeznaczając je pod zalesienie. W ten sposób podrywają oni gospodarczy rozwój naszego województwa.

Słaba pomoc agrotechniczna, a częstokroć niewłaściwie stosowana pomoc finansowa w poważnym stopniu wpłynęły na powstanie grupy gospodarstw słabych ekonomicznie. Jest również poważna ilość gospodarstw nie uprawiających w całości swych gruntów, które nie zostały zwiedencjonowane przez powiatowe zarządy rolnictwa.

Dlatego też konieczne jest, aby komitety powiatowe dopomogli większym organizacjom partyjnym w zorganizowaniu narad w każdej wsi, celem ożywienia zeszłorocznych komisji. Zadaniem komisji pod kierownictwem organizacji partyjnych i przydziału GRN będzie dokonanie ewidencji wszystkich gruntów opuszczonych oraz gospodarstw ekonomicznie zaniedbanych. Komisje powinny ustalić rodzaj i zakres pomocy — zgodnie z instrukcją Ministra Rolnictwa w sprawie realizacji dekretu z 9 lutego 1953 r. „O całkowitym zagospodarowaniu użytków rolnych”. Organizacje partyjne i przydziały GRN powinny zwrócić szczególną uwagę na to, aby opuszczone grunty stanowiły podstawę do zorganizowania zespołów uprawowych, sąsiedzkich grup uprawy. Grupom tym POM i GOM powinny zapewnić pomoc maszynową, zaś przydziały PRN pomoc w kredytach, nawozach azotowych i ziarnie.

Poważne zadania w kampanii siewnej stoją przed spółdzielniami produkcyjnymi. Borykają się one jeszcze ze słabymi trudnościami, mającymi swą źródło w słabej pracy POM. Ważną więc sprawą jest, aby pomoc udzielana spółdzielniom przez służbę agro i zootechniczną POM i PZR była bardziej systematyczna.

Niedawno powstała spółdzielnia produkcyjna w Makowie, pow. skierniewickiego. Na 13 jej członków — 10 to członkowie partii — wszyscy z tej wsi. Ani jeden nie posiadał poza nowozałożoną spółdzielnią gospodarstwa. Niestety, nie można tego jeszcze powiedzieć o większości członków partii na wsi. Wielu z nich zamiast dawać przykład we wstępowaniu na drogę gospodarki zespołowej, stoi na uboczu. Np. w gromadzie Młuch w pow. kutnowskim niedawno powstała spółdzielnia. Mimo że w Młuchu istnieje organizacja partyjna, licząca 38 członków, do spółdzielni wstąpiło tylko 5. Jest to dowód, że organizacja słabo pracuje, że nie potrafiła jeszcze przekonać wszystkich członków o słuszności idei zespołowego gospodarowania.

Wyniki kampanii siewnej w naszym województwie zależą od aktywności każdej gromadzkiej organizacji partyjnej, każdej gromadzkiej rady narodowej. Zależą od tego, czy potrafią one uruchomić wszystkie dzwignie służące terminowemu wykonaniu tego ważnego zadania.

Rury wodociągowe z XIV wieku

W kilku miejscowościach woj. rzeszowskiego, m. in. w Kolaczkach, pow. Jasło, i Jasielsku, pow. Sanok, znaleziono w czasie prac ziemnych wodociągowe rury wydrążone w pałach dębowych.

Rury te pochodzą z XIV w. Kilkaście takich rur uśmieszono w Muzeum Ziemi Sanockiej.

Całokształt życia szpitalnego, to nie tylko sprawa ilości



Sadownicy przystąpili już do pierwszych zabiegów mających na celu zabezpieczenie i ochronę drzew przed plagą gąsienic. Po oczyszczeniu drzew owocowych z oprzędów szkodników, suchych liści i uszkodzonych gałęzi, rozpocznie się opryskiwanie drzew karbohiną sadowniczą i kreozotem.

Na marginesie narady o szpitalach

Jest lepiej ale wiele jeszcze trzeba usprawnić

Lecznictwo zamknięte na terenie Łodzi, to w chwili obecnej 17 dobrze wyposażonych w sprzęt lekarski szpitali miejskich, 4 państwowe szpitale kliniczne i 1 Szpital Psychiatrii im. dr. Babińskiego. Mieści się w nich ogółem 4620 łóżek, nie licząc 570 łóżek w sanatoriach i prewencji w Łagiewnikach i Rudzie.

Biorąc jednak pod uwagę stały wzrost troski o zdrowie człowieka pracy oraz rozwój medycyny, obejmującej swoim zasięgiem coraz więcej chorób, np. operacje serca, ilość łóżek szpitalnych wciąż jeszcze jest za małą. I to właśnie było najczęstszym powodem narzekania dyrektorów szpitali, zebranych przed kilkoma dniami na naradzie w Wydziale Zdrowia Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi.

Jakie wyjście z tej sytuacji widzą lekarze łódzcy? Dyskusja nad wnioskami prof. Stefanowskiego oraz docenta dr. Zińskiego wykazała, że wyjście takie istnieje, jeśli przystąpi się do szybkiego wybudowania chociażby szpitali-barańków oraz utworzenia specjalnego domu dla ludzi cierpiących na choroby przewlekłe.

O wybudowaniu specjalnego domu dla przewlekłych chorych Prezydium Rady Narodowej mówiło już 3-4 lata temu. Do tej pory, niestety, nie jeszcze nie zrobiono, rzekomo z powodu braku odpowiednich kredytów z Ministerstwa Zdrowia. Zebrani uważali jednak, że Wydział Zdrowia niedostatecznie nie ubiegał się o ich uzyskanie, tym bardziej że koszt wybudowania takiego domu byłby znacznie niższy niż np. szpitala.

Całokształt życia szpitalnego, to nie tylko sprawa ilości



Każdy z nas może się przyczynić do obniżenia kosztów własnych

Chciałem powiedzieć kilka słów o nie wykorzystaniu rezerw, które dostrzegłem na terenie naszego zakładu.

Uważam za swój obywatelski obowiązek nie pominąć żadnej możliwości oszczędzania. Jako hydraulik staram się utrzymywać w jak najlepszym stanie wszystkie urządzenia i wskazywać na istniejące jeszcze braki. Ostatnio na przykład zauważyłem, że marnotrawimy dużo wody. Jak wiadomo, woda dla fabryki wielokrotnie, to również cenny surowiec, bezwzględnie potrzebny do produkcji. Tymczasem u nas, na skutek braku garmków kondensacyjnych, w niektórych miejscach woda destylowana spływa do kanałów ściekowych. Obliczyłem, że w ciągu jednej minuty wycieka jej 10 litrów. Łatwo się z tego zorientować, ile wody marnotrawimy choćby w ciągu jednego dnia. Dlatego musimy koniecznie zainstalować odpowiednie urządzenia i destylowaną wodę kierować do zbiorników. Wszystkie związane z tym prace można wykonać systemem gospodarczym.

„Głos Robotniczy” pisał już o oszczędnościach. Jakie uzyskujemy dzięki odnowieniu oliwy ze ścieków, używanych do czyszczenia maszyn.

W związku z tym chciałbym powiedzieć, że nie jest jednak, iż ścieki otrzymuje tkalinia i przedział, a nie dostaje ich dział mechaniczny. Na skutek tego niektórzy pracownicy używają tam do wycierania rąk niedopatrzenia, a to jest przecież wyraźne marnotrawstwo.

I jeszcze jedna sprawa. Otóż wśród naszej załogi znajdują się nieuczciwi pracownicy, którzy kradną importowaną włóczkę. Przychodzi ona w prasowanych balach, a znajdują się wśród niej duże kawałki i te właśnie bywają najczęściej łupem złodziei. Jako agitator już nieraz rozmawiałem ze współtowarzyszami pracy. Większość spośród nich zgadzała się ze mną, że surowiec trzeba lepiej zabezpie-

czyć. W związku z tym powiedziałem, że nie ma, które przynosi do zakładu, a nie dostaje ich dział mechaniczny. Na skutek tego niektórzy pracownicy używają tam do wycierania rąk niedopatrzenia, a to jest przecież wyraźne marnotrawstwo.

Tyle o rezerwach, które ja widzę. Uważam jednak, że w zakładzie jest ich o wiele więcej. Chciałbym też na ten temat jak najwięcej czytać w gazecie, bo wtedy najczęściej przychodzi człowiekowi na myśl projekt jakiegoś usprawnienia, które można zastosować w zakładzie, a dzięki temu przyczynić się do obniżenia kosztów własnych.

F. GROCHULSKI

Ilustr. hydroułki z ZPW im. Woryńskiego

Bierzmy przykład z przodujących

Uważnie czytam wypowiedzi zamieszczone w „Głosie Robotniczym” w związku z naradą „Nasze rezerwy w walce o obniżkę kosztów własnych”. Wydaje mi się jednak, że za mało mówimy jeszcze o sprawnie oszczędzaniu artykułów

technicznych, mającej bardzo duży wpływ na obniżkę kosztów. Jestem majstrzem salowym i chciałbym, aby mój głos w naradzie pomógł innym mistrzom w lepszym wykorzystaniu tej ważnej rezerwy.

Z przykrością muszę stwierdzić, że w Zakładzie „C” ZPB im. Stalina wielu majstrów zmianowych i salowych stanowczo zbyt mało interesuje się gospodarką materiałami pomocniczymi. Stan ten musi się zmienić, a korzyści będą na pewno niemałe. Musimy tylko częściej wzorować się na przodujących majstrach i zespołach.

Dobrym gospodarzem jest np. majster zmianowy Stefan Łuczak. Zawsze dba o najniższy stan krosien i uczy tkaczy, aby mellowali o najmniejszych nawet usterekach. Dzięki swej sumiennej pracy Łuczak zaoszczędził w styczniu i lutym wiele artykułów technicznych (na sumę 1800 zł). Majster Zygmunt Niedzielski w tym samym czasie zaoszczędził 14 członków i 1,5 kilograma gończy, co w sumie dało 480 zł.

A majster Ję? Mimo że pracuje w takich samych warunkach i ma niemiennie o wymienionych kwalifikacje zawodowe, to jednak z powodu niedbalstwa przekracza przyznany limit artykułów technicznych (w styczniu i lutym przekroczył go o 14 członków i 1,5 kg gończy). Takich majstrów-niedbalców mamy więcej i nimi też w pierwszym rzędzie powinna się zająć organizacja partyjna, związkowa oraz kierownictwo techniczne zakładów.

Moim zdaniem również personel techniczny musi więcej interesować się sprawą oszczędności gospodarki materiałami technicznymi. Na przykład w sali II, w której pracują wymienieni przez mnie dobrzy majstrowie, kierownik Chybicki starannie kontroluje zużycie materiałów pomocniczych. Nie robi tego natomiast kierownik sali I. Rezultat jest taki, że sala II zużyła w styczniu mniej 183 członka, 37 kg gończy i 11 kg blicy, zaoszczędzając w ten sposób ponad 11 tysięcy złotych.

Niech więc towarzysze z sali I i zawstydzą się i jak najszybciej wezmą przykład z dobrych majstrów, a w ten sposób wygospodarujemy nie 10 tysięcy zł, a dziesięć razy więcej.

L. KORDYSIEWICZ

mistrz salowy z Zakładu „C” ZPB im. Stalina

Czytelnicy piszą:

Na razie są... rusztowania

Żłobek i przedszkole dla dzieci pracowników ZPB im. Harnama mieszczą się w dawnym pałacu fabrykanta. Budynki otoczone są ogrodem, pokoje ładne. Wszystko byłoby dobrze, gdyby dach budynku, kryty dachówką, nie przeciekał.

Przyczyną tego stanu jest lekceważenie obowiązków

Domagamy się remontu

Jesteśmy mieszkańcami posesji przy ul. Lutomierskiej 29. Dom, który zajmujemy, zdaniem naszym, powinien być jak najprędzej wyremontowany, gdyż w przeciwnym razie w niedalekiej przyszłości nadawać się będzie do... rozbioru.

Komitet domowy bezskutecznie od 4 lat zabiega o re-

mont, ale ani właściciel, ani DRN Łódź-Baluty nie przychodzi nam z pomocą. Liczne podania składane w Prezydium DRN - Baluty najczęściej giną, a nasze osobiste interwencje w Wydziale Budownictwa pozostają bez echa.

K. KAWECKI

KOMITET DOMOWY

5 ulicy Lutomierskiej 29

Ze wspomnień 1905 r.

Nasza szkolna manifestacja

Była pora zimowa 1905 r. Fale strajków, które zaczęły się w Petersburgu i Moskwie, dotarły do Warszawy. Staleły koleje, w fabrykach przestały dymić kominy.

Codziennie rano, idąc do szkoły i z powrotem do domu, byłem świadkiem urastającego gniewu robotników, coraz tłumiejąc i wyraźniej przytomowujących się do ostrej rozprawy. W szkole docierały do nas wiadomości, że na Politechnice i Uniwersytecie odbyły się wielkie studentów, w czasie których uchwalono domagać się wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego. Miałem wtedy lat 14. Byłem w czwartej klasie VI rosyjskiego gimnazjum, mieszczącego się na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Wiedomość o żądaniu w szkołach polskiego języka wykładowego wzbudziła w nas entuzjazm. W czasie dużej przerwy odbyło się u nas konspiracyjne zebranie, na którym postanowiono jednomyślnie wystąpić z żądaniem wprowadzenia w naszym gimnazjum języka polskiego. Staneliśmy przed zadaniem, jak to zrobić i jak z tym wystąpić do kierownictwa szkoły. Wtedy o naszym zebraniu i postanowieniu szybko dotarła do władz szkolnych.

Pewnego dnia, gdy przyszedłszy rano do szkoły, usłyszeć nauczyciel wykładający historię Rosji i geografii. Stałem przy katedrze i patrzyłem spoza okularów zapytał:

— Nu i co? gąspada uczeńki? Wy toż chatitje kakowu to nie polskowu jazyka? — Nu i co? polskowu jazyka? — Nu i co? polskowu jazyka? — W klasie panowała cisza,

tylko chłopcy porozumiewało się szepkami. Po lekcji nauczyciel wyszedł z klasy, a my podczas przerwy między lekcjami urządziliśmy, aby na następnej jego lekcji wykluczyć nam, co to znaczyło „jakiegoś nam polskiego języka”.

Czuliśmy się głęboko dotknięci i postanowiliśmy przygotować piguły z pieprzu, którymi chcieliśmy, jeżeli na następnej lekcji nauczyciel nie da nam zadowalającej odpowiedzi, obrzucić go.

Lekcja geografii przypadała jako ostatnia lekcja w tym dniu. Nauczyciel przyszedł, usiadł za katedrą i przecierał chusteczką okulary, z pewną ironią odezwał się:

— Nu i co? huntuuszczyki, polskowu jazyka chatitje?

W tym momencie posypały się na nauczyciela przywołane piguły. Nauczyciel zastanawia się, jakimi, tym wycofał się z drzew, Wkrótce, do szkoły przybyła policja i żołnierze Kolejnego zaczęli używać uczniów do kancelarii szkoły. Małe woziki jako dziesiątego „przebieg”. Stanąłem przed trybunałem. Za stołem siedziało 3 nauczycieli i rezydent. Po bokach stało 2 żołnierzy z karabinami. Nauczyciele straszyli, że mnie popatrzyli i wydadzą wyrok.

— Wybroś! z wólczym biletami!

Tak było 50 lat temu...

TADUSZ CICHOCKI

Pracownik MPK w Łodzi



NA ZDJĘCIU: Kazimierz Dulewicz spawa część połączeniową odpalacza dla II pieca.

GENERAL



General Karol Świerczewski.

Odnaleziony ostatnio nagrobek Nobla pisarza amerykańskiego, Ernesta Hemingway, w czasie wojny domowej w Hiszpanii, spędził dłuższy czas w okopach dżwili im. Dąbrowskiego, walcząc wiosną 1937 roku pod Jerozolimą. W skład tej jednostki wojskowej, walczącej pod wodzą generała Karola Świerczewskiego, wchodziła 15 Brygada anglo-amerykańska im. Lincoln.

Robert Jordan był straszliwie głodny i bardzo zmęczony. Głód byłby częsty, ale młotki się rzadko: po pierwsze dlatego, że nie przykładał wielkiej wagi do tego, co mogło się z nim wydarzyć, a po drugie — że wiedział z doświadczenia, jak łatwo w tym kraju poruszać się na tyłach nieprzyjaciela. Łatwo, o ile posiada się dobre przewodniki. Wszystko zależy od tego, komu się zaufało. Robert martwił się o całkiem inne sprawy.

Ten Anzelm jest dobrym przewodnikiem i umie znakomicie wędrować po górach.

Ernest Hemingway

Robert sam był dobrym alpinistą i wiedział, że ten stary człowiek pokrafił chociaż po górach — aż do upadłego. Ufał Anzelmowi — ale opierał się tylko na własnym zdaniu... Nie, Robert nie troszczył się o Anzelma, a o sprawę mostu nie wydawała mu się trudniejsza aniżeli inne sprawy. Wiedział, jak należy wysadzać mosty w powietrze, miał już za sobą bogate doświadczenie. Robert dobrze pamiętał ten most: jeszcze w roku 1933 przebiegał nim w drodze do La Granja i ostatniej nocy — w domu, znajdującym się nie opodal Escorialu — Gołz zapomniał go z dokładnym opisem mostu.

— Wysadzić w powietrze, to jeszcze nic — mówił Gołz, a światło lampy padało na jego gładką, ogoloną, okrytą bliznami czaszkę.

Ołówkiem wyznaczył punkty na wielkiej mapie.

— Rozumiecie?

— Tak jest, rozumie.

— Niczego nie rozumieliście. Wysadzić most... to jeszcze nie wszystko. Czasem to

ataków — odpór Gołz — ja tylko je wykonuję. Ale one nie są moje. Artyleria nie jest moja. Ale są jeszcze i inne sprawy. Zawsze coś może stać na przeszkodzie.

— Więc kiedy należy wysadzić most? — spytał Robert.

— Z chwilą rozpoczęcia natarcia. Dopiero wtedy, gdy się atak rozpocznie, ani chwili wcześniej. Rozumiecie?

— Wskazał ołówkiem na mapie. — Muszę mieć pewność, że żadne posiłki nie przyjdą tą drogą.

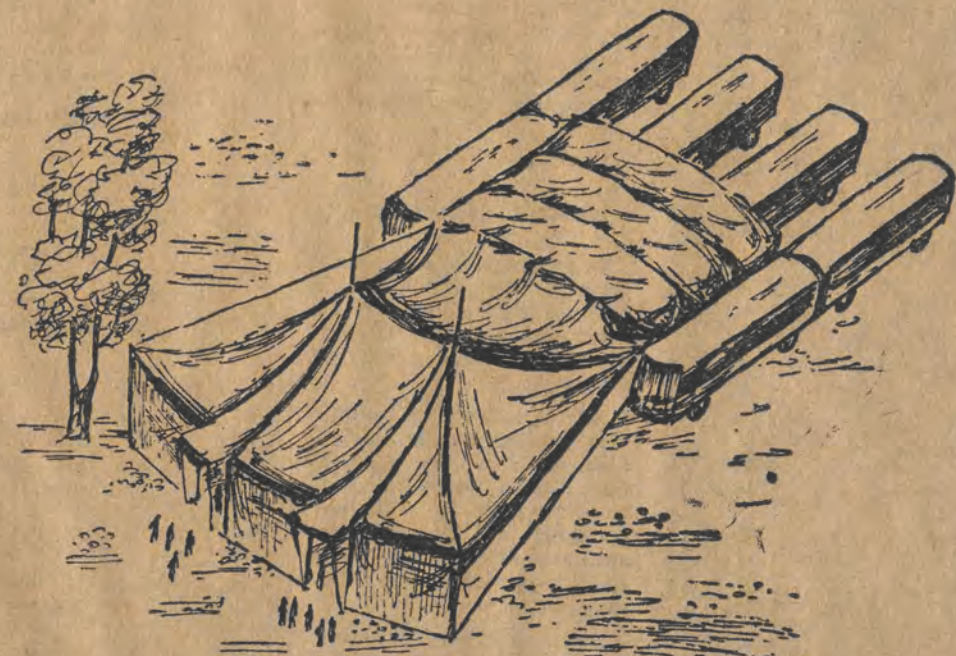
— A kiedy rozpocznie się atak?

— Powiem wam. Ale datę i godzinę możecie uważać jedynie za dane przybliżone, informacyjne. Musicie być gotowi na ten czas. Wysadzić most trzeba będzie jednak dopiero po rozpoczęciu natarcia. To jedyna droga, którą przejdą czołgi i artyleria, i nawet ciężarówce samochodowe, wysłane na przelaz, który zaskakuje.

Muszę mieć pewność, że most został wysadzony. Jeżeli natarcie się opóźni — mogą zdażyć, naprawiać most. Toteż musi on wlecieć w powietrze dopiero wtedy, gdy rozpocznie się atak. Muszę wiedzieć o tym, że most już wyleciał.

Krystyna Berwińska

„Teatr - to musi być piękność”



Projekt teatru-namiotu, opracowanego przez aktorów i architektów warszawskich. Plan tak pomysłowego teatru objazdowego czeka na realizację (przedłożono je już w Ministerstwie Kultury i Sztuki).

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Łodzi I Krajowa Narada Teatrów Wiejskich i Objazdowych. Na naradzie tej został m. in. przedstawiony projekt wielkiego teatru objazdowego dla wsi. Projekt ten stawia sprawę teatru dla wsi w zupełnie odmiennym rozumieniu niż dotychczas.

W związku z tym publikujemy artykuł Krystyny Berwińskiej, współtwórcy tego projektu. Artykuł ten został napisany specjalnie dla „Głosu Tygodnia”.

Czy usiłujemy stworzyć receptę na teatr dla wsi? Nie. To raczej credo — przeciwstawienie się sądowi, że — parafrazując powiedzenie Stanisławskiego o teatrze dla dzieci w stosunku do teatru dla dorosłych — teatr dla wsi powinien być „taki sam, tylko lepszy”.

Przedwcześnie jeszcze mówić o indywidualnym charakterze naszego teatru, tylko poprzez praktykę można ten charakter wypracować, ale ta praktyka opierać się będzie o pewne przemysłane zasady. Oto te zasady podane w skrócie:

1 Teatr grać będzie na własnej scenie (objazdowej, specjalnie w tym celu skonstruowanej). Naszym zdaniem granie w przypadkowych warunkach, na ogół bardzo złych warunkach doprowadza do deformacji artystycznego kształtu widowiska, wprowadza rozgoryczenie i częste rozluźnienie dyscypliny artystycznej w zespole, przez co teatr nie może spełnić dobrze swego zadania.

2 Teatr — to musi być piękność! powiedział pewien chłop rozgoryczony jakimś artowym przedstawieniem i jest w tym prostym zdaniu wielka prawda. Poprzez „piękność” może teatr uczyć, wychowywać, porywać, zapalać.

3 Teatr będzie grać wybrany repertuar z nurtu ludowego i romantycznego, z pełnym wyłączeniem sztuki mieszczańskiej. Nie zgadzamy się z powszechnym mniemaniem, że dla wsi grać trzeba wszystkie cenne pozycje, bo wiesz niczego nie zna. Nie chcemy stwarzać repertuaru — encyklopedii. Nasz repertuar wyznaczać winna myśl ideowa teatru, świadomość co chcemy widzieli w wielkim świecie, jak go wychować, czego zapalić, czego nauczyć kochać, a czego nienawidzić.

4 W związku z takim repertuarem będziemy inspirować współczesnych dramaturgów, by także nawiązywali do tradycji teatru ludowego i romantycznego, jak to zrobili na przykład autorzy teatru romantyki rewolucyjnej w ZSRR lub w Niemczech, choć zupełnie inaczej (Brecht). Także konstrukcja sceny nawiązywać będzie do tradycji teatru ludowego (greckiego, szekspirowskiego), a więc zerwiemy ze sceną pudełkową, wyrosłą z tradycji dworskiej i operowych.

5 Zespół naszego teatru dla wsi winien tworzyć kompozyt ludzi uzdolnionych artystycznie, wartościowych moralnie i głęboko wymagających credo artystycznego, społecznie i politycznie swego teatru. Podstawową grupę w zespole tworzyć będą absolwenci jednej ze szkół aktorskich. Bazą teatru będzie Warszawa.

„Teatr, jeśli nie jest teatrem wielkiej sztuki i równocześnie teatrem powszechnym — jest niczym” — powiedział wielki aktor francuski Vilar. Nie chcemy, aby teatr dla wsi stał się ubogim krewnym teatrów polskich, żeby jego zadaniem było dotrzeć, zapisać się w statystyce, względnie, pokazać „w ogóle” widowni, który go jeszcze nie zna. Ten „powszechny” teatr musi być teatrem „wielkiej sztuki”, twórczym, ideowym, tak nowym jak nowa będzie jego widownia, teatrem, który nie zna się do widza, ale z niego czerpie i który się o niego bije.

(Dalszy ciąg na str. 6)

GŁOS TYGODNIA

Jerzy Broszkiewicz

ZWYCIEZCY

Wielki konkurs dobiegł końca. Jury przyznało nagrody. Młodzi pianiści przeżyli chwile radości i smutku: radości — z uczestniczenia w tak mistrzowskim finale, smutku — bo każdy z nich marzył o zwycięstwie, o pierwszej nagrodzie, a osiągnąć ją mógł tylko jeden z nich. Takie jest zresztą żelazne prawo wszystkich konkursów — i owa drobna chwila smutku zdarza się zawsze. Potem jednak przychodzi pora na właściwą ocenę faktów. Wtedy powraca radość, jeśli zajęło się nawet dalsze miejsce. Bo najważniejszą sprawą jest sama sztuka właśnie — skala przeżyć i wzruszeń muzycznych, w których walczyło się o laury zwycięzców.

Właśnie — zwycięzców. Używam tu właściwie liczby mnogiej, bo w istocie obejmują tym pojęciem nie tylko pięć

czy dziesięć nagród, lecz myśli też o ogromnej ilości wyróżnień i o wielu z niedopuszczonych nawet do finału młodych mistrzów uczestnikach konkursu.

Jestem zaciętym przeciwnikiem „sportowego” punktu widzenia na konkursy artystyczne, bo z takiego punktu widzenia nie widzi się sztuki. Jak ogólnie bowiem wiadomo, wartości wzruszenia nie da się zmierzyć stoperem ani metrem.

Jeżeli jednak trzeba już użyć porównań z tej dziedziny — to wyłumaczę przykładowo, dlaczego mówię o zwycięzcach konkursu, o całej ich grupie, a nie o jednostkach. Po prostu dlatego, że nie sztuka być zwycięzcą w biegu na 1.000 m w małym mieście — natomiast olimpijski laur maratończyka jest wypracowany walką całej wielkiej, wspaniałej szałki. A zresztą — porównania mają przeważnie nie do siebie, że są z nie. Tak jest i z tym porównaniem, bo wzruszeń muzycznych nie mierzy się stoperem — a poza tym każdy z tych, o których myślę, był na swój sposób i w określonym momencie najlepszym z najlepszych. Każdy z nich dał nam przeżycia niezapomniane. Bo nikt tak nie zagrał mazurków jak Fu-tung, preludium, jak Tanaka — Etiudy C-dur jak Askenazi, a Etiudy As-dur jak Ringelissen. Nikt tak nie wzruszył Nokturnem Des-dur jak Leiczuk i Gacitua — Etiudą a-moll jak Harasiewicz, Scherzem h-moll, jak Magin.

Nie starczyłoby tu miejsca ani czasu nie tylko na opis, ale na samo wyliczenie zwycięzców konkursu i zwycięzców, jak tego żąda wysoki lot chopinowskiej muzyki. A ponieważ wiem, jak płynna, przejmująca jest muzyka, starałem się na żywo, na gorąco spisywać swe wrażenia. Oczywiście mam w pamięci bogaty rejestr przeżyć, których notować nie trzeba było. Ale jeśli to razy zdarzało się, że w najważniejszych momentach materialnie muzycznym blaskom nowym, otwórzę, jakiś „oddech” muzyczny, nieprzewidywany, a najcenniejszy akcent, śpiewna a nieodkryta nuta kontrpunktu, liryczna wybuch frazy.

W tym właśnie fakcie ukrywa się jedna z najgłębszych prawd konkursu — prawda o tym, czemu i komu on w istocie służy? Czy „sportowym” ambicjom? Czy nawet sprawie wychowania nowych talentów pianistycznych? To jest prawda — ale tylko częściowa. Bo przede wszystkim i nade wszystko konkurs służy tej sprawie, od której wzięły swe imię, a więc — pięknu i bogactwu chopinowskiego dzieła.

Od chwili, kiedy z pras drukarskich poczęły wychodzić zeszyty nutowe, sygnowane przez firmy wydawnicze Schlesingera, Breitkopa, Braudusa czy Hasslingera a podpisane: Fryderyk Chopin — w światowej pianistycznej trwał wielki i szlachetny wysiłek nad odkryciem pełnego bogactwa, pełnej piękności tej muzyki, poczynając od Liszta, kończąc na Horowitzu, Richterze i Michelangelu — geniusz pianistycki ofiarowują swą sztukę i wyobraźnię chopinowskiemu dziełu.

I właśnie międzynarodowe konkursy im. Fryderyka Chopina służą przede wszystkim temu celowi: jest to ich gwiazdą — przewodnią i najwyższą ideą.

Konkurs spełnił swe dzieło przede wszystkim przez to, że świetni pianiści wzbogacili naszą wiedzę o Chopinie, że do tradycji wielkich mistrzów dodali nowe myśli, nowe odkrycia. Cieszy mnie i raduje sukces Harasiewicza — w pełni uświadomienia talentu Askenaziego, Fu-tunga, Ringelissen.

Wielkość konkursu uzależniona była nie tylko od ich talentów.

Międzynarodowe konkursy im. Fryderyka Chopina służą przede wszystkim temu celowi: jest to ich gwiazdą — przewodnią i najwyższą ideą.

Konkurs spełnił swe dzieło przede wszystkim przez to, że świetni pianiści wzbogacili naszą wiedzę o Chopinie, że do tradycji wielkich mistrzów dodali nowe myśli, nowe odkrycia. Cieszy mnie i raduje sukces Harasiewicza — w pełni uświadomienia talentu Askenaziego, Fu-tunga, Ringelissen.

Wielkość konkursu uzależniona była nie tylko od ich talentów.

Międzynarodowe konkursy im. Fryderyka Chopina służą przede wszystkim temu celowi: jest to ich gwiazdą — przewodnią i najwyższą ideą.

Konkurs spełnił swe dzieło przede wszystkim przez to, że świetni pianiści wzbogacili naszą wiedzę o Chopinie, że do tradycji wielkich mistrzów dodali nowe myśli, nowe odkrycia. Cieszy mnie i raduje sukces Harasiewicza — w pełni uświadomienia talentu Askenaziego, Fu-tunga, Ringelissen.

Wielkość konkursu uzależniona była nie tylko od ich talentów.

Międzynarodowe konkursy im. Fryderyka Chopina służą przede wszystkim temu celowi: jest to ich gwiazdą — przewodnią i najwyższą ideą.

Konkurs spełnił swe dzieło przede wszystkim przez to, że świetni pianiści wzbogacili naszą wiedzę o Chopinie, że do tradycji wielkich mistrzów dodali nowe myśli, nowe odkrycia. Cieszy mnie i raduje sukces Harasiewicza — w pełni uświadomienia talentu Askenaziego, Fu-tunga, Ringelissen.

Wielkość konkursu uzależniona była nie tylko od ich talentów.

Międzynarodowe konkursy im. Fryderyka Chopina służą przede wszystkim temu celowi: jest to ich gwiazdą — przewodnią i najwyższą ideą.

Konkurs spełnił swe dzieło przede wszystkim przez to, że świetni pianiści wzbogacili naszą wiedzę o Chopinie, że do tradycji wielkich mistrzów dodali nowe myśli, nowe odkrycia. Cieszy mnie i raduje sukces Harasiewicza — w pełni uświadomienia talentu Askenaziego, Fu-tunga, Ringelissen.

Wielkość konkursu uzależniona była nie tylko od ich talentów.

Pisze „kulturalno-oświatowy”:

W sprawie kadr

Bardzo mnie ucieszyło postawienie na XIV sesji Rady Kultury i Sztuki sprawy, o której wiele się już na różne sposoby mówiło, a której się, jak dotychczas nie realizowało. Myślę o sprawie decentralizacji naszego życia kulturalnego, która dzięki uchwałom Rady wydaje się być obecnie na dobrej drodze. O sprawach kultury na danym terenie winny decydować przede wszystkim terenowe związki kulturalne i miejscowe organizacje ku temu uprawnione. I one także za działalność na tym polu powinny być odpowiedzialne. Obok Warszawy — Łodzi i Szczecina, Żduńska Wola i Sieradza, Kłaj i Pacanów niech staną się ośrodkami życia kulturalnego, niech promieniują...

Zaraz, zaraz... Kłaj i Pacanów. Prowincja. Mastecka, osady, wioski... Że świetnie, wręcz alarmujące. Kto nie słyszał o zamknięciu na cztery spusty lokalnych świetlic, o duńsobnym personalu siedmioklasowej szkoły, o bibliotekach gromadzkich, w których brak „Alki” i „Ludzi bezdomnych”, a półki zalegają książkami propagandę trójkowy system pracy murarskiej czy podające najnowsze metody obróbki stali. Kto nie słyszał o działaczach, którzy do pracy w „kulturze” przeszli z dziedzin „mleczarsko-jajcarskiej”, lub punktu skupienia nierogacizny, o „zespolach artystycznych” niewiadomego pochodzenia, niosących w teren „kaganiec oświaty” — dowcip o teściowej, kicz, szmirę.

Mastecka, osady, wioski — i upowszechnianie, rozkwit kultury. Kultury, którą tworzą ludzie i te.

I tu, jak pisze poeta, „wrażliwość we mnie się budzi”. Bo kadry są, to fakt. Tylko... tym, którzy mogliby stać się nosicielami kultury, którzy mają obowiązek ją upowszechniać, braku — o rzeczy niewielkiej — chęci. Teren, prowincja? — le słowa budzą w nich strach, odrętwienie. Oni mają talent. I — ale w tem — nie myślą go zmarnować w Kłaju, czy w Pacanowie.

Przykład I. Istnieje od niedawna w naszym mieście Wydział Reżyserko-techniczny przy PWSA. Jak wiadomo ma on na celu wychowanie kierowników i reżyserów teatrów amatorskich. Młody człowiek, student tego wydziału, już dzisiaj, na pierwszym roku, układa sobie następujący „plan pracy”: po ukończeniu wydziału — studia na reżyserii (konkretnie — w Warszawie, u Atera) a dalej — za granicą.

Przykład II. Ełty naukowców polonistów w łódzkich szkołach średnich są zapelnione. Na absolwentów Wydziału Filologii Polskiej czeka praca w szkole podstawowej lub — teren. Za cenę „wielkiego miasta” następuje rezygnacja z pracy pedagogicznej, odpowiedzialnej do otrzymanego wykształcenia. Tak, coż znaczy brak talentu, powołania, niekiedy nawet — zamiłowania, wobec możliwości dużego miasta.

Na XIV sesji Rady Kultury i Sztuki określono zjawisko niechęci młodych wódców kultury do wyjazdu na prowincję, jako — niepokojące. Słusznie. Moim zdaniem, można by tu użyć jeszcze przymiotnika — zadziwiającego. Zadziwiający — bo możliwości, to właśnie wyjazd w teren. Zadziwiający — bo świadczą o on o dziwnym braku odpowiedzialności wśród absolwentów szkół wyższych, którzy nie zdają sobie sprawy, że okres tzw. przydziału pracy — to okres, w którym zwraca się państwu dług, zaciągnięty w okresie studiów. Zadziwiający — bo niechęć do prowincji stoi w jaskrawej sprzeczności z tym, co określamy, jako „młodzieńczy romantyzm”, jako „młodzieńcze marzenie”. (Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie stoję w obronie fałszywie pojmowanego, chłiwego „społecznikostwa”).

Właśnie, a niekiedy odrada do wyjazdu, do pracy w terenie, mają swoją przyczynę w niedostatku pracy wychowawczej na wyższych uczelniach. Jednym z wniosków, jaki daje się wyciągnąć z problematyki ostatniej sesji Rady Kultury i Sztuki, jest postulat polepszenia sytuacji w tej dziedzinie.



Gen. Świerczewski wśród Dąbrowszczaków.

nawet i błąd... Chodzi o to, aby wysadzić most o ściśle określonej godzinie, uzgodnionej z rozpoczęciem natarcia — wtedy dopiero zadanie będzie wykonane.

Gołz spojrzął na ołówki, po czym zabrał nim po zębach. Robert Jordan nie odpowiadał ani słowa.

— Rozumiecie — dopiero w ten sposób wypełnicie zadanie — ciągnął Gołz, kiwając głową i nie spuszczać oczu z Robertem. — Tak powinno to być zrobione. Ale jak się zrobi nie da...

— Dlaczego, towarzyszu generale?

— Dlaczego? — powtórzył Gołz gwałtownie. — Tyle razy byłeś świadkiem natarcia i jeszcze pytasz, mnie dlaczego?

A kto zaręczy, że moje rozkazy nie zostaną zmienione? Kto da — ale tylko częściowo. Bo przede wszystkim i nade wszystko konkurs służy tej sprawie, od której wzięły swe imię, a więc — pięknu i bogactwu chopinowskiego dzieła.

— Rozpocznie się we właściwym czasie, bo to będzie wasz atak, towarzyszu generale — odrzekł Robert Jordan.

— Nie ma żadnych moich

Człowiek, który pójdzie z wami, pochodzi z tych stron. To ktoś bardzo zaufany, jak mnie zapewniają.

— A skąd będzie wiedział, że natarcie już się rozpoczęło? — Rzućmy do ataku całą dywizję. Zacznie się od przygotowanego bombardowania z powietrza.

— Więc kiedy samoloty zaczęły rzucać bomby, można uważać, że natarcie się rozpoczęło?

— Nie zawsze tak można wnioskować — pokiwał głową Gołz — ale w tym wypadku — możecie.

— Rozumiem — rzekł Robert — i nie powiem, żeby mi się to wszystko podobało.

— I mnie też nie bardzo się podoba. Jeżeli nie chcecie się podjąć tego zadania, nie potrafiacie go wykonać — powiedzcie lepiej od razu.

— Chcę się podjąć — odrzekł Robert krótko — i potrafię wykonać.

— Tyle chciałem wiedzieć — rzekł Gołz. — Najważniejsze: żeby nikt nie mógł

przejąć tego mostem. To warunek zasadniczy.

— Rozumiem, towarzyszu generale. Ale, jak wy dotrzecie do La Granja, skoro most będzie wysadzony w powietrze?

— Od razu wyruszymy ze wszystkim, co jest potrzebne do naprawy mostu. Przeprowadzimy natarcie — tak jak zawsze nie wystarczającymi siłami. Ale mimo to operacja może się udać. Jestem lepszy niż nikt nie zazwyczaj. Możemy nawet zdobyć Segówę. Patrzcie na mapę — pokażę wam, jak to pójść. Wdzielcie? Nacieramy nie na szczyt przełęczy, lecz niżej, tutaj... Wdzielcie?

— Wolałbym nie wleźć — rzekł Robert — Cokolwiek się stanie, będzie wiadomo. Że to nie ja się wygadałem.

— Rzućmy więc, lepiej nie wleźć — odezwał się Gołz po dłuższej chwili milczenia, przesuwając ołówkiem po stole. — Czasem i ja sam chciałbym nie wleźć. Ale

— Wolałbym nie wleźć — rzekł Robert — Cokolwiek się stanie, będzie wiadomo. Że to nie ja się wygadałem.

— Rzućmy więc, lepiej nie wleźć — odezwał się Gołz po dłuższej chwili milczenia, przesuwając ołówkiem po stole. — Czasem i ja sam chciałbym nie wleźć. Ale

— Wolałbym nie wleźć — rzekł Robert — Cokolwiek się stanie, będzie wiadomo. Że to nie ja się wygadałem.

— Rzućmy więc, lepiej nie wleźć — odezwał się Gołz po dłuższej chwili milczenia, przesuwając ołówkiem po stole. — Czasem i ja sam chciałbym nie wleźć. Ale

Dla nas Mickiewicz jest więcej niż poeta. Jego głos jest głosem milionów, które wołały przez jego usta, że Polska nie zginie...

(Józef Mazur 1938 r.)

Nie można rozstrzygnąć dyktando, czy Mickiewicz byłby większym wędrownym, gdy tworzył „Pana Tadeusza” lub III część „Dziadów”, czy też wówczas, gdy pracował jako jeden z organizatorów naszego ruchu narodowo-wyzwoleńczego i walczył o wyzwolenie Italii. Natomiast widzimy, że jego życie jest nie tylko komentarzem do jego dzieła, ale że one są logicznym wynikiem postępowania poety. Dlatego kto w Mickiewiczu chce dostrzec tylko poe, ten nie potrafi ocenić jego poezji.

Był rok 1847. Europa Świętego Przymierza chyliła się ku upadkowi. Jak stwierdza współcześni: „w powietrzu unosił się zapach prochu i robotniczego potu”. Nie wiadomo było jeszcze, w którym z krajów jako pierwszym lejcie iskry rewolucji przekształcą się w pożar.

Mickiewicz zdaje sobie sprawę z tego, że rewolucja wybuchnie lada dzień. Nie chce być widzem wydarzeń, chce je wywoływać, tworzyć, kształtować.

Do Paryża dochodzą wiadomości, że papież Pius IX wprowadził w Państwie Kościelnym liberalne reformy, że popiera ruch włoskich patriotów — jest zwolennikiem rządów parlamentarnych. Rzeczywistość

prawę ludów przecuło despotom. Mickiewicz opuszcza Paryż i udaje się do Rzymu z myślą o zorganizowaniu polskiego legionu. Poprzez walkę „za naszą i naszą wolność”, poprzez Włochy wyzwolone spod austriackiej okupacji, legioniści chcą dojść do Polski. To marzenie zaczyna poeta kształtować w rzeczywistość.

Wśród polskich arystokratów projekt utworzenia demokratycznego legionu wywołał zaniepokojenie. Niech Mickiewicz działa według naszych dyktand — oto wniosek, do którego zgodni doszli książę Czartoryski, hrabia Władysław Zamojski i spółka.

W Rzymie oczulił poetę agenci Czartoryskiego. Obiecano mu ułatwić uzyskanie au-

diencji u papieża, pomoc przy organizowaniu legionu.

Leżąc audiencji 6 lutego 1848 r. rozczarował Mickiewicza. Plomieniem słowem poety papież przeciwstawił oschłe zdanie: „Zapominasz się synu, że bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

Niepodobało się łamać, lecz hartowały Mickiewicza. Był bowiem przekonany o sł-

ówny w prawie i przed urzędem”. „Wszelki urząd obieralny, wolnie dany — wolnie brany”.

„Izraelowi, bratu naszemu, bratersko, pomoc, równo we za bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

„Towarzysze życia, niewieście, obywatelstwa, równo we za bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

„Każdego rodzaju (chłopskie)

Mickiewicz wraz z 13 towarzyszami opuścił Rzym, udając się na teren walk do Lombardii. Podróż zamieniła się w triumfalny pochód. Lud włoski widział w legiionistach bohaterów wolności — swych towarzyszy.

Mediolan — to miejsce formowania się legionu. Tam nabywali ochotnicy. Stamtąd wyrusza na front pierwsza kompania pod dowództwem pułkownika Mikołaja Kamińskiego.

Pomimo intryg i przeszkód stawianych przez polską arystokrację i włoską reakcję, legiion w sile batalionu walczył w Lombardii. Odmawia się nad jeziorem Garda, działa w Toskanii, aż uwręcza broni republikanizm utworzonej przez włoskich demokratów po wypędzeniu papieża. Legiionści bronią republikańskiego Rzymu przed inwazją interwencji, których sprowadził Pius IX.

Legiionści wytrwali w obrobie „Składu zasad”, podpisującego przez każdego z żołnierzy i oficerów.

Pułkownik Siódmiokiewicz, dowódca legionu, tak pisał do poety Bohdana Zaleskiego:

„Zasad Adama Mickiewicza nigdy nie zmienię do ostatniego tchu mego życia... złoto całego świata mnie o tego stanowiska nie odwieździe”.

WŁ. BORTNOWSKI

Legion Mickiewicza

prawy ludów przecuło despotom.

Mickiewicz opuszcza Paryż i udaje się do Rzymu z myślą o zorganizowaniu polskiego legionu. Poprzez walkę „za naszą i naszą wolność”, poprzez Włochy wyzwolone spod austriackiej okupacji, legioniści chcą dojść do Polski. To marzenie zaczyna poeta kształtować w rzeczywistość.

Wśród polskich arystokratów projekt utworzenia demokratycznego legionu wywołał zaniepokojenie. Niech Mickiewicz działa według naszych dyktand — oto wniosek, do którego zgodni doszli książę Czartoryski, hrabia Władysław Zamojski i spółka.

W Rzymie oczulił poetę agenci Czartoryskiego. Obiecano mu ułatwić uzyskanie au-

diencji u papieża, pomoc przy organizowaniu legionu.

Leżąc audiencji 6 lutego 1848 r. rozczarował Mickiewicza. Plomieniem słowem poety papież przeciwstawił oschłe zdanie: „Zapominasz się synu, że bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

Niepodobało się łamać, lecz hartowały Mickiewicza. Był bowiem przekonany o sł-

ówny w prawie i przed urzędem”. „Wszelki urząd obieralny, wolnie dany — wolnie brany”.

„Izraelowi, bratu naszemu, bratersko, pomoc, równo we za bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

„Towarzysze życia, niewieście, obywatelstwa, równo we za bardzo podnosisz swój głos, ciszej, ciszej...”

„Każdego rodzaju (chłopskie)

Mickiewicz wraz z 13 towarzyszami opuścił Rzym, udając się na teren walk do Lombardii. Podróż zamieniła się w triumfalny pochód. Lud włoski widział w legiionistach bohaterów wolności — swych towarzyszy.

Mediolan — to miejsce formowania się legionu. Tam nabywali ochotnicy. Stamtąd wyrusza na front pierwsza kompania pod dowództwem pułkownika Mikołaja Kamińskiego.

Pomimo intryg i przeszkód stawianych przez polską arystokrację i włoską reakcję, legiion w sile batalionu walczył w Lombardii. Odmawia się nad jeziorem Garda, działa w Toskanii, aż uwręcza broni republikanizm utworzonej przez włoskich demokratów po wypędzeniu papież

U Antypodów



"Nuclear-dance" — taniec termojądrowy — w wykonaniu artystki nowojorskiej Betty Grable w reżyserii pt. "Three for the Show" ("Trójka na pokaz").

Atomowe fryzury

Na wiosnę i lato 1955 roku fryzjerzy "obozu dolarowego", idąc w ślady zachodnich polityków — lansują nowe fasony uczesania damskiego, "pozostawiając pod znakiem bomby wodorowej".

A więc modny będzie "grzybek a la Bikini", "Termojądrowy promień", "Żar promiennotwórczy" itp. dziwactwa.

Kibic ma głos

A ja-chcę zostać sędzią

Ala my mamy boks! Gdyby na takim poziomie stały zakłady oczyszczania miasta, byłoby najczystszy krajem w świecie... Zresztą poza pianistami, chyba wszyscy inni mogą zadośćuczynić boksem.

Maraton, bo maraton, po nocach śniły mi się tylko rekawice pięciarskie i rozłożone, to znów natchnione twarze widzów, ale przecież turniej krakowski był europejskiej miary wydarzeniem. To był boks najwyższej klasy!

Wszystko jest jednak na tym świecie wymierne, więc i mistrzostwa się skończyły. Wróćcie do domu.

W środę zrobiło się wreszcie ciepło. Bez ryzyka strupu człowiek mógł spokojnie pójść do parku, przyrzec się przegotowaniu natury do wiosny. Zieleni naturalnie nie do lekarstwo, ptaków także nie ślady, ale za to pełno dzieciaków. Poskładane na ławce tornistry wymownie określały zajęcie gromady mikrusów. A czarne i niebieskie dekoracje ich rączęt i polceków świadczyły o zwycięskim zakończeniu walki ze szkodnym atamentem.

Był w tej rozświeconej grupie wysoki, może 14-letni, plegowaty jak sito, chłopak z gęstą czupryną czerwonych włosów. Fryzura wskazywała dobitnie, iż rodzice jego znaleźli już gdzieś klasyczny wzór najnowszego krzyku mody: uczesania na Tytusa. Nie wiem dlaczego właśnie chłopcu trzeba było mieć taką fryzurę, ale ktoś jest w stanie podjąć się za pragnieniami matczynego serca. Chciało ono widzieć w plegowatym dryblasie Tytusa — niech będzie Tytus, Komu to przeszkadza.

Chłopak niedowwzajemnie wykonywał funkcje herszta tej gromnie krzyczącej czeredy.

— Wieg ty będziesz Kukier — rozdzielał stanowiska Tytus. — Ty Anielak. Janek jest Stefanikiem, Kazi Soczewin- skim, ty Milewskim, Leszek jest Kudakikiem, Romek Guz- dakiem, a "Kanapa" Drogoszem...

"Kanapa" spojrział z wyrzutem na herszta.

— Dlaczego właśnie ja...

— Właśnie ty — wyjaśnił Tytus.

Jego ton nie wzbudził pulchniutkiej "Kanapie" nic dobrego. Kilka chwil wystarczało, by się zorientować, że chłopcy rozdzielają rolę przed wielkim pokazem sportowym, w którym pragną odegrać mistrzostwa bokserkie Polski. Wied- ledwie nasyciliem oczy jednym turniejem, będzie widział dru- gi. Mają fantazję nasze dzieciaki. Znaleźli Kukiera, Stefa- niuka, Milewskiego, Drogosza. Kto wie — może Tytus jest prorokiem i spojrzenie w przyszłość podkładało mu pra- widłowy wybór...

Rozdział ról trwał dalej. Nie można powiedzieć, aby był idealnie trafny. Nazwisko Węgrzyniaka przypadło zamorusa- nemu mikrusowi, załatwienie widocznego w gromadzie. Jego przeciwnik — Piotrek był niewiele większy, ale za to imponujący chudy. Jakby na tronie... A może Tytus jest nie tylko prorokiem, ale i satyrykiem.

Nazwiska finalistów zostały już rozdane. Dwudziestu chłopaków spobito się do walk. Mieli je rozegrać jak Grecy podczas olimpiad — gołymi pięściami.

Alle czterech chłopaków nie otrzymało przydziałów. Byli wyraźnie oburzeni na Tytusa, nie śmieli jednak wyrazić protestu przeciw temu beceremonialnemu pominięciu. Tytus wyglądał groźnie...

— Wy będziecie sędziami, Janek ringowym, reszta punk- tuje.

Blady strach odmalował się na twarzach nieszczęsnych ofiar kaprysu Tytusa.

— My?... — zdolali wyszeptać. Tytus nie znośił sprzeciwu.

— Wyl!

— A nie można by bez sędziów?

Tytus wyraźnie się zdumiał.

— Bez sędziów?

— Bez.

— Jak to możliwe? A nuż Milewski przegra. Kto go ma uratować?... Ten argument przekonał strażników. Poddali się.

Ból ścisnął moje serce. Jakże smutna jest dola sędziów. A przecież ja sam właśnie niedawno zapisałem się na kurs sędziowski... Zrezygnować? Za żadne skarby. Będę sędzią! Jeden błąd trzech niefortunnych arbitrow, popelniony przy ocenie walki Drogosza — Guzki, nie może przecież spaść jak przekleństwo także na moją głowę. I na wielu, wielu innych. Będę więc sędzią. Jeżeli ma to być nawet współczesnym ro- dzajem męczeństwa — zostanę sędzią! Może kiedyś ktoś uzna wreszcie za właściwe powiedzieć, że sędzia jest niczym innym, jak ofiarą własnych niepokornych namyśli. A poza tym także człowiekiem, gorącym sercem miłującym sport.

I może doczekam się czasów, gdy tytuł sędzię otoczony zostanie glorią chwaly, a nasz Tytus będzie żądał specjalnych świadczeń za przyznanie takiej funkcji. Ach, jak bardzo nam to potrzeba!

FRASZKI

Jan Sztudynger

NONSENSA

Nie noś sów do Aten, Relikwii do Rzymu, Gruzów do Warszawy, A do Łodzi dymu.

MÓJ NAJMILSZY RADCA

(frasza na żonę)

Nawet gdy chcę ją zdradzić, To muszę się jej radzić.

NA WIOSNĘ I REUMATYZM

A co do wiosny, czy dasz wiarę, Najpierw ją czuj kości stare.

GRUPA KRWI

Pytano, jaką ma grupę krwi. Wysoko w górę podniósł brwi. Odał się przodków kartą szczytną I rzekł: Błękitna.

NIECH ZIEMIA LEKKĄ BĘDZIE

"Niech ziemia lekka będzie im" Tak często mówią nad takimi. Co wyskakiwał pot i tzy I cicho byli ziemi. I czasem gniewnie myślę tak, W tragicznej grzebał chwil, Niech ziemia taka będzie im, Jacy dla ziemi byli!

Eduard Siekowski

NA DEKLARATYWNEGO

Nie zawsze wywieszka Mówi, kto pod nią mieszka.

O POWIĄZANIU Z TERENEM WOJEWÓDZTWA

"ŁOŻY LITERACKIE"

Więź z terenem cechy ma też Od redakcji do rogatki.

GENERAL

(Dokończenie ze str. 5)

w sprawie mostu... Jesteście już dobrze zorientowani.

— Tak jest, wiem wszystko.

— Wierzę, że wykonacie zadanie — powiedział Goli.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Navacerrada, ku schronisku Klubu Alpejskiego.

Wtedy to przez ostatni widział Robert Jordana generała Goli: jego dziwną, białą, bez śladu opalenizny twarz, ja- strzębie oczy, duży nos, wa- skie usta i ogoloną głowę, ca-łą w szramach i bliznach.

Nazajutrz wieczorem będą daleko za Escuralem. W mroku nocy żołnierze pacho-ty w pełnym rynsztunku be- dą jadowali się na ciężarów-ki i wciągali karabiny maszy- nowce. Człowiek załaził się po pochylonych na podłogę wo- zy czołgowe. Wydziały wru- szyły do nocego ataku na prze- lęcz.

Robert nie myślał o tym. To nie jego sprawa. To sprawa generała. On ma tylko jedną rzecz do zrobienia, o niej ty- lko musi myśleć i nie martwić się o nic więcej. Martwić się jest równie źle, jak odczu- wać strach. To tylko utrud- nia życie...

(Fragment powieści pt. „Dla kogoś blizny”).

— Jak wypadał.

— No, ale jeśli chodzi o ten most...

— powiedział sędzi- ginal i znowu nalał pełne kie- liszki.

Uściśnili sobie dłonie. Ro- bert zasłusował i wyszedł. Na ulicy stało zabawo auto. Stary Anzelm zasnął ceka- jąc.

— Nie będę wam już dłużej

Samochodem ruszył w drogę w stronę Guadarrama.

Stary spał przez cały czas. Potem skreślił szosą ku Nav